

ROZMOWA Z EDMUNDEM CELOCHEM, PREZESEM KATOWICKIEGO ODDZIAŁU ZWIĄZKU REPRESJONOWANYCH POLITYCZNIE ŻOŁNIERZY-GÓRNIKÓW, WICEPREZESEM I BYŁYM PREZESEM KRAJOWEGO ZARZĄDU ZWIĄZKU

Odebrano nam szansę awansu

► **NOWY GÓRNIK: Za nami kolejna, 72. rocznica wybuchu II wojny światowej. Ile miał pan lat we wrześniu 1939 roku?**

EDMUND CELOCH:

Siedem. Pamiętam do dziś, jak uciekaliśmy podczas kampanii wrześniowej. Jako dziecko dziwiłem się, jak można uciekać głównymi drogami i przeszkadzać wojskom w transporcie. Wojsko Polskie nie było w stanie sprawnie się przemieszczać, bo drogi były zakorkowane. Dopiero jak nadleciał samolot niemiecki i zaczął strzelać, wszyscy chowali się na poboczu. Pamiętam też, że w pewnym momencie przyjechał jakiś mężczyzna na koniu i krzychał: „Niemcy, Niemcy nadchodzą, okrutnie mordują ludzi”, wzbudzając popłoch tymi słowami. Czułem, że to musi być jakiś szpieg i później rzeczywiście się okazało, że to mógł być szpieg, bo szukało go wojsko.

► **Przenieśmy się do czasów powojennych. Jak pan trafił do kopalni?**

– Kiedy byłem młodym chłopakiem, chciałem iść do szkoły lotniczej. W 1950 roku będąc na komisji wojskowej, czekałem na przydział do drużyny wojskowej jako piłkarz i hokeista. Był tam także ktoś z Urzędu Bezpieczeństwa. Gdy usłyszał moje nazwisko, zwrócił się do komendanta komisji i zaczął do niego mówić szeptem. Komendant powiedział do mnie: „Odejdź!”. Po chwili zostałem przywołany i powiedziano mi, że przesuwają mi o tydzień termin poboru i mogę jeszcze na kilka dni wrócić do

domu. Oczywiście – byłem bardzo szczęśliwy. Kiedy wróciłem po tygodniu, myślałem, że zawiozą nas do Wojskowego Klubu Sportowego. Wysiedliśmy jednak przed kopalnią w Jaworznie.

► **Dlaczego tak się stało?**

– Mój ojciec był kupcem – osadzono go wtedy w piwnicach UB. Byłem wychowywany w rodzinie patriotycznej, część rodziny przebywała na Zachodzie. 200 tysięcy takich jak ja młodych ludzi zostało skazanych na wyniszczenie. Na mocy rozkazu 008 marszałka Rokossowskiego do kopalń trafiali właśnie synowie patriotów, którzy mieli rodzinę za granicą, a także synowie oficerów, kułaków, kupców i inteligencji. Wszyscy ci, którzy mieli w opinii UB tzw. czarne karty w życiorysie czy historii rodziny.

► **Jak wyglądała praca w kopalni?**

– Pracowaliśmy, dopóki nie wyrobiono jakiejś normy albo nie uprzątnięto urobku, który był do wydobycia po strzałach. Ilość węgla ze strzałów była zróżnicowana głębokością nawierceń. Jeśli było płytko, urobku było mniej, jeśli nie, czasem przez całą dniówkę nie zdążyło się załadować węgla na taśmociąg i trzeba było pracować dłużej. Były takie miejsca, do których nie wysyłano cywili, bo ich się bardziej szanowało, ale nas z rozkazu wojskowego posyłano dosłownie wszędzie. Po śmierci Stalina zmieniły się warunki pracy, ale na początku naprawdę szliśmy na wyniszczenie.

► **Ile trwała najdłuższa dniówka?**

– Pamiętam dniówkę, która trwała – i nie ma w tym przesady – całą dobę. Ale

kiedy wracaliśmy z kopalni do koszar, kazano całemu oddziałowi jeszcze śpiewać. Jeśli zdarzyło się, że jeden z nas przez przypadek nadepnął drugiego, nawet nie mieliśmy sił się odezwać. Był jeden taki przypadek, który będę pamiętał do końca życia. Po powrocie z pracy poszliśmy na stołówkę, zjedliśmy coś, przespaliśmy się kilka godzin i z powrotem do pracy. Nie wiem, dlaczego pracowaliśmy tak długo. Wówczas, gdy coś przeszkobiśmy, budzono nas w środku nocy i za karę wysyłano w teren. Jak dowódca krzychał: „Lotnik, kryj się!”, trzeba było paść na ziemię w miejscu, gdzie się w danym momencie stało. Jeśli nad kałużą błota – to w tę kałużę. Dawali nam bardzo w kość. Mówiliśmy, że mamy gorzej od więźniów, bo więzień przychodził po pracy do celi i tam spokojnie sobie siedział, a my nie.

► **Oprócz pracy na dole zajmował się pan podczas pobytu w jednostce również innymi sprawami.**

– Kiedyś spotkałem przedwojennego wiarusa, który nazywał się Nowakowski, i dzięki niemu udało się utworzyć sekcję sportową. Jako sportowcy mieliśmy najwięcej przepustek. Zdarzało się tak, że jakiś chłopak z Warszawy albo z Suwałk przez rok nie był w mieście, bo nie dostał przepustki. Kiedy się o takich przypadkach dowiadywałem, wykorzystywałem swoje chody u dowództwa. Broniliśmy się przed wtykami, ale jeśli wiedzieliśmy, że ktoś może donosić, inaczej w jego towarzystwie rozmawialiśmy, unikaliśmy takich osób. Później założyliśmy kwartet muzyczny. Byliśmy wówczas zapraszani przez dowódców na różne uroczystości, zwykle po dwie osoby.

► **Czyli dzięki działalności muzycznej i sportowej było łatwiej?**

– Nie możemy tego generalizować, bo robota była bardzo ciężka, a nie wszyscy mieli szczęście, żeby działać w klubach sportowych czy muzycznych.

► **Jak pan wspomina zakończenie pracy w kopalni?**

– Okres służby wojskowej trwał 24 miesiące. Nam przedłużano go do 30 miesięcy, ale wiem, że niektórzy byli w jednostce nawet 36 miesięcy. Po wyjściu każdy się cieszył. Już na kilka miesięcy przed zakończeniem służby robiliśmy chusty wojskowe.

► **Czy okres bycia politycznie represjonowanym żołnierzem-górnikiem wpływał na dalsze losy w PRL?**

– Po wyjściu zostałem budowlańcem. Pracowałem między innymi przy budowie obiektu przy ul. Korfantego 2 w pobliżu kopalni Miłowice. Piętno tego, że pracowaliśmy przymusowo w kopalni, ciągnęło się jednak za nami. Po latach okazało się, że byliśmy w dalszym ciągu obserwowani. Później nie było tak źle, bo nie będąc członkiem partii, dostałem paszport na wyjazd do Francji, gdzie miałem rodzinę. Udało mi się także pomóc kilku osobom, które szukały pracy w Paryżu.

► **Działa pan obecnie w Związku Represjonowanych Politycznie Żołnierzy-Górników.**

– Jeszcze kilka lat temu w katowickim oddziale związku było nas 5 tysięcy, teraz jest 2648 członków, w tym 41 uranowców,

czyli pracowników kopalni uranu. Żołnierze-górnicy pracowali w kopalniach węgla kamiennego, w kamieniołomach i właśnie w kopalniach uranu w miejscowości Kowary – w tej jednostce było ponad 3 tysiące osób. Był tam bardzo zastrzyżony rygor – pilnowało ich NKWD. Uranowcom w wyniku napromieniowania rodziły się często niepełnosprawne dzieci. Jako związek należymy do Międzynarodowej Konfederacji Wojskowych Obozów Przymusowej Pracy, która zrzesza także Czechów, Słowaków, Węgrów i Rumunów. Dzięki działalności konfederacji nasza sprawa znana jest Parlamentowi Europejskiemu.

► **Jakie są plany związku?**

– Pracujemy nad projektem pomnika upamiętniającego żołnierzy-górników. Wskazano nam już miejsce na lokalizację tego monumentu – w Parku Kościuszki przy wieży spadochronowej. Staramy się także zawiesić w Sosnowcu tablicę pamiątkowo-epitafijną, bo tam też była jednostka, która pracowała w kopalni Sosnowiec. Czynimy starania w Urzędzie Marszałkowskim i Narodowym Funduszu Zdrowia w celu opracowania programu, który mógłby uczynić szpitale miejscami bardziej przyjaznymi dla kombatanów i osób represjonowanych. Związek oczekuje także doprowadzenia do końca sprawy wypłat za naszą przymusową pracę. Działamy, na ile nam starcza sił.

► **Jaka jest obecna sytuacja byłych żołnierzy-górników?**

– Obecnie mamy dodatek energetyczny, mamy jakieś pieniądze. Nie można więc powiedzieć, że nic nie dostajemy – to byłoby kłamstwo. Nie zapłacono nam jednak nigdy za tę przymusową pracę w kopalni. W złożonym kilka lat temu projekcie ustawy o kombatanach i osobach represjonowanym domagaliśmy się, żeby, podobnie jak uranowcom, zapłacono nam za naszą przymusową pracę. Był taki okres, że niektóre kopalnie założyły żołnierzom konta i coś im na nie wpłacały, ale nas to nie objęło. W 2009 roku zawieszono w Sejmie prace nad wspomnianym projektem ustawy. Czekamy na ich wznowienie. Z satysfakcją oceniam natomiast dobrą współpracę z Wojskiem Polskim na każdym szczeblu organizacyjnym. Często podkreślam, że wysyłając nas do przymusowej pracy w kopalniach, zamknięto przed nami drogę awansu – kto wie, ilu z tych 200 tysięcy żołnierzy-górników mogłoby dziś być generałami. Po prostu – odebrano nam szansę awansu.

ROZMAWIAŁ: PAWEŁ KMIECIC



Edmund Celoch: 200 tysięcy takich jak ja młodych ludzi zostało skazanych na wyniszczenie